Rok XVII. We Lwowie, dnia 14. stycznia 1909. Nr. 3.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Udział duchowieństwa w konserwacyi zabytków przeszłości i w pracach naukowych.

W sercu każdego szlachetnego, dobrze myślącego człowieka jest głęboko zapisane poczucie, że trzeba szanować pamiątki przeszłości. Podobnie jak czcimy pamiątkę od przyjaciela otrzymaną, lub od praojców w spuściźnie nam zostawioną — tak też i zrozumienie i pietyzm należy się od nas zabytkom minionych wieków. Nawet dzicy ludzie szanują grobowce i pracę rąk swoich przodków.

Naród nasz jest w takiem położeniu, że miłość tych pamiątek staje się koniecznością narodową. Szczególnie zaś na nas kapłanach cięży ten obowiązek nie tylko jako na Polakach, ale jeszcze więcej jako na obrońcach Kościoła, boć pomniki dawnych wieków są u nas najczęściej pomnikami wiary rzewnej, prostej i wielkiej naszych przodków. „Idź za głosem dzwonów — mówi X. Antoniewicz („Groby świętych polskich“) — one cię wprowadzą w świątynie pamiątek narodowych! Czas i złość ludzka poniszczyły, wytępiły, poburzyły pamiątki nasze! Kościół, pod którego opieką Polska tak wielką i potężną się stała, dziś został stróżem tej wielkości pomników. Zburz krakowskie kościoły, a cóż z tych skarbów przeszłości naszej nam pozostanie?“ Kościół przykładem swym uczy nas pietyzmu dla pomników starożytnych. Im więcej zabytków historycznych, tem trudniej wrogom Kościoła fałszować dzieje. Będąc więc opiekunami zabytków i gorącymi miłośnikami przeszłości, stajemy się już tem samem apologetami Wiary i Kościoła.

Niestety zabytki te niszczeją u nas bardzo. Słusznie skarżył się niegdyś X. Skrochowski, wybitny archeolog, że „pomniki przeszłości przepadają u nas bez liczby“. Różne przyczyny składają się na to dzieło zniszczenia. Rujnuje zabytki czas, ten starzec nieubłagany ale na szczęście flegmatyk. Gorszym niszczycielem jest sam człowiek. Wandale, obrazoburcy, reformacya, komuna, wojny — oto straszni wrogowie pomników. Do tego towarzystwa powinien zaliczyć się każdy, kto się przyczynia do niszczenia zabytków starożytnych. Społeczeństwo nasze nie rozumie jeszcze ważności tych pamiątek; a tymczasem wrogowie Ojczyzny niszczą je, o ile są one świadkami starej kultury polskiej. W czasie zaburzeń, które z okazyi ruchu wolnościowego wstrząsały przed kilku laty kolosem rosyjskiego państwa, chłopi rosyjscy w pewnej miejscowości napadli na sławną stadninę koni i popodcinali nogi koniom ras najszlachetniejszych. Wzdryga się na to każdy — ale nie każdy u nas żałuje niszczonych pomników przeszłości, nie oburza się na to, że się z nich dobrowolnie wywłaszczamy. Z polskich zamków karczmy pobudowano. Nie rzadko się zdarza, że chłop, znalazłszy garnek dawnych monet, za wódkę sprzeda je żydowi, a potem natrafiwszy na grobowiec przedhistoryczny, tłucze urny i posążki, zły, że skarbów nie znalazł. Znikają na Podolu kurhany pod lemieszem pługa, te kurhany święte relikwiami naszych bohaterów, którzy polegli w walce z niewiernymi. Ale nie tylko wśród chłopów zdarza się taki wandalizm; znajdzie się on także w postępowaniu ludzi z wyższych sfer. W pewnem miasteczku galicyjskiem na stopnie i chodniki użyto samych płyt grobowych z napisami, przez co zniszczono mnóstwo starych grobów. Pewien nadleśniczy potłukł na kawałki znaleziony posąg starosłowiański i użył tych kawałków jako materyału do... pieca. W zamku, jednym z najsławniejszych w Polsce, podurzędnicy palili w piecu księgami dawnych zarządów królewszczyźnianych. X. biskup Niedziałkowski w swem dziełku „Snopek kąkolu“ daje (z pod zaboru ros.) takie przykłady znęcania się nad zabytkami: ...„W innem miejscu, w ogromnym pojezuickim gmachu, widywałem od stu lat po wydaleniu Jezuitów wiszące na ścianach portrety ich przełożonych, malowane na drzewie. Po dłuższej niebytności, zwiedzając tę miejscowość i opatrując różne zabytki i ciekawości, zobaczyłem jeden z tych portretów stojący pod ścianą. Gdzież reszta? pytam proboszcza. — A niema, odpowiada mi, mój poprzednik, że drzewo było suche i dobre, kazał sobie porobić z portretów... stołki. Ten sam poprzednik sprzedał albę ze starych brabanckich koronek za 120 rb. a tak się ucieszył, że doskonały interes zrobił, że handlarzowi dodał darmo stary krucyfiks;

duży zaś obraz św. Franciszka, oryginał Battoni'ego, tak gdzieś zawieruszył, że dotąd na ślad jego trafić nie można". Nauka, Ojczyzna i Kościół poniosły w ten sposób już niejedną dotkliwą, niepowetowaną stratę.

O zachowanie zabytków starożytnych możemy się starać w rozmaity sposób i w różnych dziedzinach. Przedewszystkiem bądźmy opiekunami pomników sztuki. Sztuka a Kościół, jakżeż się ściśle łączą! „To, co nam przeszłość dochowała w zabytkach sztuki — pisał prof. W. Łuszczkiewicz w r. 1869 — zamknęło się dziś głównie w naszych kościelnych gmachach... Jak w przeszłości, tak i dziś, jest duchowny polski głównym opiekunem narodowych pamiątek i dziś cięży na nim obowiązek przekazania ich w całości następnym pok leniom". Niestety zachęta ta przebrzmiała, zdaje się, bez głośnego echa. Wystawy archeologiczne z lat 1858, 1872, 1883 i 1884 w Krakowie a 1885 we Lwowie miały wprawdzie dział kościelny ale tylko dodatkowo, ubocznie. Kiedy w r. 1887 w Wiedniu odbywała się wystawa sztuki kościelnej, obesłano ją ze wszystkich stron, wyjąwszy.. Galicyę! Nie jestże to, że tak powiem, brak zmysłu reklamowania zasług Kościoła około oświaty, nauki i sztuki? Przynajmniej więc zachowujmy, o ile zdołamy, zabytki dawnej sztuki kościelnej. Kurendy ordynaryatów galicyjskich nieraz o tem napomykały, podając wiadomości o konserwatorach rządowych i o okręgach konserwatorskich. Bez porady znawców sztuki np. komitetu umyślnie ad hoc złożonego nie odważajmy się burzyć i przerabiać starych budowli, ani nowych stawiać. Nie możemy przecie wszyscy rościć sobie pretensyi do wielkiego znawstwa sztuki. Skądże ono może być? Nawet zawodowy archeolog czasem nie potrafi cennych starożytności od gratów odróżnić. Starajmy się o zdjęcia fotograficzne lub ryciny naszych kościołów i zabytków, znajdujących się w ich otoczeniu lub na cmentarzu. Któż ręczy, że za dni kilka nie staną się pastwą płomieni? Ileż to np. rękopisów zniszczyło się w ostatnich czasach po naszych magistratach małomiasteczkowych z powodu pożarów. W Delatynie spłonęło przed kilku laty około 10.000 aktów, sięgających aż w czasy Jagiellońskie a nagromadzonych w archiwum kameralnem. Podobnie niszczeją liczne skarby sztuki kościelnej. Bądźmy pionierami w miłośnictwie przeszłości, zwłaszcza w jej zabytkach kościelnych; do opiekuńczej troski o nie wzywały nas nasze wiece katolickie w Poznaniu, Krakowie i Lwowie. Dla wielu pomników nadeszła już ostatnia chwila ich ratowania. Społeczeństwo, które łożyło i łoży na kościoły i na inne pomniki sztuki religijnej, ma prawo żądać od nas, byśmy, o ile to w naszej mocy, byli gorliwymi opiekunami zabytków. [1]).

Zachowujmy dalej należycie nasze kościelne archiwa i biblioteki parafialne — tam, gdzie istnieją. Papieże dają piękny wzór takiej troski, utrzymując archiwum watykańskie na stanowisku pierwszorzędnego archiwum w świecie. Nie ma tak małego archiwum, żeby je można całkiem ignorować bez szkody dla nauki. W małych zbiorach archiwalnych jest nieraz silniejszy ślad życia społecznego czy kościelnego niż we wielkich. Uporządkowane archiwa parafialne dadzą podstawę do skreślenia gruntownych dziejów dyecezyi polskich, a następnie polskiego Kościoła w całości. Na wakacyach jest nieraz sporo czasu na to, żeby „szpargały" uporządkować i tak ubezpieczyć, by nie niszczały. W archiwach parafialnych znajdują się zwykle stare księgi brackie, kroniki, „silvae rerum" w każdym razie dawne metryki, ważne dla heraldyków i dla spraw spadkowych a wreszcie akta erekcyjne i fundacyjne. Jakież to nieraz kłopoty i straty powstawały, gdy takie akta zginęły! Wskazówki cenne daje broszura p. A. Chmiela p. t. „Wskazówki do inwentaryzacyi rękopisów" Kraków 1903. Można też korzystać z odnośnego artykułu w roczniku 1896 Tow. Leonowego w Wiedniu. Krakowska Akademia umiejętności prosiła przed kilku laty o nadsyłanie inwentarzy zabytków rękopiśmiennych, szczególnie tych, które się odnoszą do dziejów szkolnictwa polskiego. Przez spisywanie i kopiowanie napisów grobowych, herbów, przez zebranie wyciągów metrykalnych, tyczących się ważniejszych osobistości z dawnych wieków — wzięlibyśmy udział w heraldyce. Zapiski takie chętnie przyjmuje (i o nie prosi) Dr. W. Semkowicz (Lwów, ul. Zamojskiego 14).

Starajmy się być wszechstronnie pożytecznymi. Oto mamy wiele sprzyjających warunków do tego, żeby przysłużyć się badaniom krajoznawczym i historycznym. W tych dziedzinach nauki są u nas jeszcze rażące braki tak, że Prusacy i Moskale muszą nas zastępować, oczywiście z wielką nieraz dla nas szkodą. Gdzie można, zawiązujmy kółka „miłośników historyi lokalnej". Zagranicą Towarzystwa takie wydają nawet swoje czasopisma. Do tego rodzaju pracy na niwie historycznej nie są konieczne zdolności szczególniejsze, wystarczą dobre chęci, wytrwałość i sumienność.

Czybyśmy np. we wschodniej Galicyi nie mogli mieć już dawno statystyki dusz nam zabranych i tak w ręku mieć dowód „krzywd ruskich" w tym względzie? Albo czyż takie badania statystyczne, gdyby już od dawna prowadzone były, czyżby nie zmniejszyły tego zaboru dusz? Każdy prawie ksiądz potrafiłby napisać pożyteczną monografię swej miejscowości lub parafii. Monografie takie, jeżeli brak grosza na wydawnictwo, posyłajmy do muzeum dyecezyalnego; gdy zaś jest możliwość wydrukowania, ogłaszajmy je, przeznaczając czysty dochód na jakiś cel religijny lub społeczny, żeby jak najwięcej egzemplarzy się rozeszło. Monografia taka nie musi być obszerną, wystarczy kilkanaście kartek na treściwy szkic dziejów obranego przedmiotu; w dalszym ciągu trzeba umieścić kopię donioślejszych dokumentów, napisów, inwentarz, archiwum, spis ważniejszych dziełek biblioteki, obrazów, opisy (jeżeli to możliwe, ryciny) kościołów i pomników historycznych. Już niejedna monografia wyszła u nas z pod pióra księdza. W ostatnich czasach wydali monografie swych kościołów księża: A. Lisiecki (Ostrów), J. Kłopotowski (Lublin), W. Puchalski (Łąka), M. Weiss (Kobyłki), J. Wadowski (Kościoły lubelskie), X. Y. Z. (Kościoły dyec. mińskiej), S. Szydelski (Obraz katedry lw.), Olszewski (Dolsk). X. Sygański T. J. napisał znakomitą monografię Starego Sącza. Wydawnictwo podjęte, zdaje mi się, we Włocławku, a noszące

[1]) Bardzo pożytecznem w tym względzie jest dziełko prof. W. Łuszczkiewicza: »Wskazówka do utrzymywania kościołów, cerkwi i przechowywanych tamże zabytków przeszłości« (Kraków 1869), stron 67.

tytuł „Monografie kościołów rzym.-katol. w Polsce“ niestety upadło dla braku poparcia. Możnaby wyliczyć wiele jeszcze innych prac z historyi lokalnej, napisanych przez księży [1]). Potuerunt hi..

„Szukajmy materyałów, a znajdzie się dziejopis“ — tak już dawno zachęcał X. Hugo Kołłątaj. On dał swego czasu w Towarzystwie Przyjaciół Nauk inicyatywę do publikowania źródeł dziejowych i zbiorów podań, obrzędów, pieśni, zwyczajów ludu naszego. „Jemu zawdzięczamy początek archeologii polskiej“ (Kunasiewicz). Nie wiem, czy który stan ma tyle sprzyjających warunków do pracy archeologicznej i etnograficznej, co stan duchowny. Większość z nas wyszła z ludu, wśród ludu żyje; my znamy lud najlepiej, mamy bądź co bądź jeszcze znaczny wpływ na lud i zaufanie jego. Moglibyśmy więc być bardzo pożytecznymi etnografami, przynajmniej w niektórych działach tej nauki. Zapiski swoje etnograficzne posyłajmy do naszej Akademii umiejętności. Uwzględniać w nich trzeba charakter ludu, pracę jego i warunki bytu, mieszkania, ubiór i pożywienie, właściwości języka, zwyczaje religijne, gospodarskie, prawne i domowe, przesądy i wierzenia, gry i zabawy, podania, pieśni itd. Wiec katolicki w Krakowie uchwalił w r. 1893 na wniosek prof. M. Sokołowskiego taką rezolucyę: „Wiec katolicki uważa za konieczne zbieranie i zapisywanie zwyczajów i właściwości życia kościelnego i religijnego w Polsce o tyle, o ile się one w tradycyi i zastosowaniu zachowały, z uwzględnieniem szczególniejszym kultu Świętych polskich“. A więc w wolnym czasie spisujmy wiernie i sumiennie przynajmniej te zwyczaje ludu, które wiążą się z jego religijnością. I klerycy mogliby w czasie wakacyjnym podejmować takie prace, a wskazówek udzieli chętnie Akademia umiejętności. Ratujmy pamięć tych zwyczajów, co jeszcze nie zaginęły. Teraz przepadają one nadzwyczaj szybko, podobnie jak barwny strój włościański. Za lat kilkadziesiąt fizyognomia ludu naszego zmieni się do niepoznania.

Ci księża, którzy mają parafie na terenach ważnych dla archeologa, np. na Podolu, niech ratują cmentarzyska przedhistoryczne, niszczone przez chłopów. Gdyby okazały się gdzie nowe ślady dawnych słowiańskich osad i grobowców, najlepiej uwiadomić najbliższego konserwatora lub Akademię; sam nie powinien nikt odważać się na prowadzenie wykopalisk. Można w okolicach bogatych w wykopaliska i dziatwę wiejską nieco pouczać o szanowaniu pamiątek dawnych wieków. Sądzę, że wskazówki powyższe mogą na coś się przydać. Doświadczenie jednak uczy, że artykuły w czasopismach umieszczane niewiele pomagają, choćby i najlepsze były. Tak i w kwestyi tu omówionej nie tyle zdziałają artykuły, ile zrobić może artystyczno-naukowe muzeum dyecezyalne [2]). W takiem muzeum jest miejsce nie tylko dla zabytków sztuki, do nabożeństwa już nieprzydatnych, ale także dla drogocennych dzieł z bibliotek parafialnych, kopie dokumentów, inwentarzy kościołów, monografie w rękopisach, dzieł odnoszących się do historyi dyecezyi i prac przez kapłanów tejże dyecezyi wydanych, słowem: muzeum takie daje obraz życia religijnego, dyecezyi i ruchu naukowego i artystycznego wśród jej kleru. W każdej parafii znalazłyby się ciekawe przedmioty dla muzeum; a więc w każdej dyecezyi, nawet bez pomocy rządu takie muzeum istnieć może. Nie musi ono być odrazu bogate, ani imponujące. Muzeum najlepiej umieścić w seminaryum, wtedy staje się ono dla alumnów szkołą miłośnictwa sztuki i zachęca ich do pietyzmu dla zabytków przeszłości wogóle.

Bardzo też pożądane są naturalnie ćwiczenia (seminarym) historyczno-archeologiczne dla kleryków (gdzieniegdzie już istnieją takie seminarya, zaprowadzone najpierw, zdaje mi się, w Krakowie). Alumni powinni zapoznawać się z archeologią i historyą sztuki przynajmniej o tyle, żeby potem jako katecheci umieli gruntowniej, ze znajomością rzeczy, wyłożyć odnośne ustępy z liturgii. Alumni wieleby zyskali, zwiedzając miejscowe muzea i archiwa i uczestnicząc w wycieczkach dla zwiedzenia historycznych pomników, jaką w r. 1900 urządziło seminaryum lwowskie, zwiedzając pod przewodnictwem X. Sapiehy, pomniki Krakowa i okolicy. Ponadto sprawa zachowania zabytków starożytnych i rozwoju sztuki kościelnej wymaga ustanowienia wszędzie specyalnej komisyi archeologiczno-artystycznej, któraby składała się z wybitnych znawców a decydowałaby lub radziła w sprawach potrzeb artystycznych dyecezyi. Przydałyby się też starania w szkołach malarskich i przemysłowych, aby te przedewszystkiem dbały o przygotowanie uczniów do pracy na polu sztuki kościelnej. Bardzo pożądanem byłoby wreszcie urządzenie krajowej wystawy zabytków sztuki religijnej. [1])

X. J. Makłowicz.

[1]) X. Wł. Sarna wydał »Opis powiatu jasielskiego« (p. G. K. z r. 1908, str. 109), Ś. p. X. Szczeklik nie wydaną jeszcze monografię miasta Pilzna. Przyp. red.

[2]) Pierwsze muzeum takie w Galicyi powstało w Tarnowie; założył je rektor X. Dr. Bąba. Największe w Polsce muzeum dyecezyalne, zajmujące osobny duży budynek, istnieje zdaje mi się w Wilnie.

[1]) Urządzenie takiej wystawy uchwalono na wiecu katol. we Lwowie r. 1896.

Spółki Raiffeisena.

(Dokończenie).

Był czas, gdyśmy chętnie stawali na czele Kółek rolniczych, sami je zakładali, sklepiki urządzali, bośmy widzieli ich potrzebę. Nie darmo owe sklepiki „księżymi“ nazywano. Ale też za to dostawaliśmy cięgi nielada! Był niedobry towar, waga za mała, cena za wielka, to ksiądz winien!

Jeżeli sklep miał deficyt, pokrył go ksiądz, bo przecie był przewodniczącym Kółka, a sklepikarz dostał „absolutoryum“; — ksiądz nie potrafił go dobrze kontrolować. Znam przezacnych kapłanów, którzy na tej godności i pieniądz i dobre imię potracili. Znam kapłanów, których sklepy o śmierć przyprawiły, którym po śmierci jeszcze wszystkie rzeczy, nawet inwentarz, na rzecz sklepu pozajmowano!

Przy spółkach oszczędności i pożyczek jest wprawdzie mniejsze niebezpieczeństwo takiej katastrofy, ale nie jest ona niemożliwą. Łatwiej kontrolować rachunki niż sprzedaż towaru, wagę itp. Dlatego dać firmę kasie Raif. jest rzeczą o wiele bezpieczniejszą dla kapłana, niż prze-

łożeństwo w Kółku roln., które na swój rachunek prowadzi sklepik. Ale i w Spółkach mogą znaleźć się ludzie, którzy niejedno zrobią na rachunek przełożonego, gdy zobaczą, że im już bardzo ufa, że ich nie kontroluje ściśle, zwłaszcza w czasie, gdy będzie chory lub nawet blizki śmierci. Wtedy, po śmierci jego, przypisze się jemu winę pozbawi się go czci kapłańskiej, bo bronić się nie będzie mógł, ani wskazać prawdziwego winowajcy!

W końcu nadmienić muszę, że i sama kasa w rękach księdza, że ruch pieniężny na plebanii sprowadza dużo niebezpieczeństw. Najpierw bowiem nie brakuje księży mało oględnych, mało wyrachowanych; nie brakuje i ciągle potrzebujących, albo zanadto przedsiębiorczych, którzy za wiele ryzykują: dla takich kasa może stać się okazyą do ruiny zupełnej. A potem sam widok kasy na plebanii, widok zanoszonych tam oszczędności, budzi nizkie instynkty ludzi, nie mających nic do stracenia. Już dziś dzieją się dziwne rzeczy wkoło nas, których sobie wytłumaczyć nie potrafimy. Już dziś pogarda Kościoła, wyszydzanie praktyk religijnych, lekceważenie księży, niewiara i niemoralność zatacza coraz szersze kręgi, napełniając nas trwogą o przyszłość.

Już dziś plebanie wiejskie bywają napadane przez podróżnych nieznanych, którzy wśród złorzeczeń i z groźbami dopominają się wsparcia i dyktują, wiele mają dostać, a nawet blaszanemi pudełkami po pod okna potrząsają!

Zważywszy zatem nie małe trudności, połączone z prowadzeniem Spółek i niebezpieczeństwa, z tego powodu powstać mogące, radzę: „ducite caute"! Potrzeba bowiem wielkiej przezorności tak przy zakładaniu, jak i prowadzeniu kas raiffeisenowskich.

Ale za zakładaniem Spółek i kierowaniem ich przez duchowieństwo przemawiają najpoważniejsze racye, wspomniane powyżej. Dodaję kilka praktycznych uwag dla braci młodszych, a to w interesie tak Spółek samych, jak i duszpasterzy.

1. Nie trzeba zakładać tych Spółek tam, gdzie niema ludzi przynajmniej trzech do tego zdolnych, rozsądnych i doświadczonej uczciwości. Takimi ludźmi muszą być: przełożony zarządu, kasyer i przełożony rady nadzorczej. Jeżeli przełożonym zarządu jest sam proboszcz (a być nim powinien, gdyż wtenczas wszystkie sprawy przez jego ręce przechodzić muszą), wtedy musi się oglądnąć za godnym zastępcą w zarządzie. W dniach bowiem na urzędowanie wyznaczonych wypadnie mu często jechać do chorego, na odpust lub słuchać spowiedzi, a wtenczas musi go zastąpić jeden z członków zarządu, którego członkowie na walnem zebraniu „ad hoc" wybiorą i któremu pewne wynagrodzenie za stratę czasu uchwalą. Na takiego zastępcę nadaje się najlepiej organista, bo ma zawsze czasu najwięcej. Pewna też pomoc z kasy bardzoby przydała się tym biedakom, których nadzieje poprawy losu nie prędko będą zrealizowane. Nietrudna będzie czynność takiego zastępcy: napisać asygnatę na podstawie obliczenia, dokonanego przez kasyera, z którym wspólnie ma urzędować w dnie naznaczone, książeczkę podpisać i przybić pieczęć — oto wszystko Jeżeli organista zdolnym i prawym jest człowiekiem, posłać go na kursy rachunkowe, przez patronat corocznie przez 14 dni urządzane iwyszkolić go do tego urzędu. Kasyer, to urzędnik płatny, który może sobie przez przyjęcie tych obowiązków i los poprawić i uczciwą pracę znaleźć, które nawet jego znaczenie w parafii podniesie. Jeżeli nie może złożyć kaucyi, znajdzie łatwo dwóch gospodarzy zamożnych w parafii, którzy „zamiast kaucyi poręką dadzą" (§. 25).

Kasyer jest tu najważniejszą osobą i największa go czeka praca. Nie brakuje zaś po wsiach takich, którzy ukończyli parę klas gimnazyalnych i mogą obowiązki te należycie spełniać.

Prezesa rady nadzorczej trzeba poszukać albo we dworze albo na poczcie, albo wśród nauczycielstwa miejscowego, albo może nim być drugi ksiądz, jeżeli parafia ma dwóch.

Mając już takich ludzi, może duszpasterz przystąpić do założenia kasy. Przedewszystkiem trzeba w tym celu rozglądnąć się w statucie, zwołać zgromadzenie parafian i przyjąć statut. Tu zwracam uwagę, że statutowi trzeba nadać piętno katolickie osobną uchwałą walnego zgromadzenia i dopisać do §. 3: „mieszkańcy gmin x. y. wyznania katolickiego". W przeciwnym razie mogą wciskać się do tych Spółek żywioły niepożądane, niekatolickie, a nie będzie można odmówić im przyjęcia. Wiele dotychczasowych Spółek tego nie uczyniło: tym radzę zmiany takiej statutu dokonać na najbliższem walnem zgromadzeniu, (które zwołuje się wtedy 20 dni naprzód, a nie 10) i o tej zmianie c. k. Sąd handlowy uwiadomić.

Na pierwszem walnem zgromadzeniu należy wybrać zarząd i radę nadzorczą. Najlepiej, gdy w zarządzie zasiada nie więcej jak 5-u wraz z przewodniczącym. Do zarządu obrać gospodarzy, znających stosunki gmin, które wchodzą w skład Spółki a mieszkających w pobliżu, ludzi trzeźwych, rozsądnych. Ich obowiązkiem będzie w umówionym czasie na posiedzenia przychodzić i pożyczki uchwalać. Wybiera się ich na 4 lata; połowa po 2 latach ustępuje, ustępujących można wybrać powtórnie (§. 16). Najlepiej wybierać tych samych, jeżeli dobrze wypełniają swój obowiązek.

2. Trzeba rozłożyć pracę między kasyera i jednego członka zarządu, którzy za to wynagrodzenie pobierają, a ci niech pracują pod naszą kontrolą w dniach oznaczonych, ale n i g d y w n i e d z i e l e i ś w i ę t a, nigdy bowiem kasa nie powinna księdza odrywać od pracy w kościele. Jedynie tylko posiedzenie zarządu rady nadzorczej odbywać się musi w niedzielę (w stosownej godzinie) z powodu, że członkowie w dzień powszedni nie mogą przyjść. Ponieważ członkowie sprawują ten urząd bezpłatnie, a schodzą się na to, żeby bliźnim udzielać pomocy, więc mogą to czynić i w dni świąteczne.

Wielu zrazu niechętnie przyjmuje to wyrugowanie ich interesów ziemskich z niedzieli, ale ludzie przyzwyczają się wnet i powiedzą: „dobry jest taki porządek". Gdy zaś ksiądz sobie takiego porządku nie zaprowadzi, ale sam robi za kasyera i za zastępcę zarządu, którego może wcale niema i to robi o każdym czasie, kiedy komu przyjść się spodoba, zapracuje się wnet i zrazi się do ludzi i do Spółki, co ani jemu, ani dobrej sprawie na pożytek nie wyjdzie.

X. Pankracy.

ZE SZTUKI.

Galerya ks. Liechtensteina (nowo urządzona).

Z pomiędzy wielkiej liczby galeryi wiedeńskich jedną z najciekawszych i najlepszych jest znana galerya księcia Liechtensteina. Założona w XVII wieku przez ks. Eusebiusa, umiejętnie pomnażana, stała się dziś prawdziwą skarbnicą pierwszorzędnych arcydzieł. Niema w niej ani jednej prawie kopii, ani jednego trzeciorzędnej wartości obrazu — a wszystko niezrównanie ułożone, przepysznie pozawieszane, z pietyzmem i czcią widoczną dla wielkiej sztuki przechowywane. Niema we Wiedniu, w tem starem, arystokratycznem mieście, miejsca, gdzieby się czuło bardziej skupionym, oderwanym od świata codziennej szarzyzny, bardziej wielkością prawdziwego piękna przejętym, jak w tych cichych, cudownych salach, z których ścian niepojętym czarem bije blask nieśmiertelnej sztuki.

Pałac, zbudowany około roku 1700 przez Włocha Domenica Martinelli'ego, w doskonałym stylu barokowym, posiada kilkanaście sal znakomicie oświetlonych, w których jest tysiąc z górą obrazów. W roku 1870 zbiór porządkowali najznakomitsi znawcy sztuki: usunięto wtedy przeszło 500 obrazów mniejszej wartości, a w zamian za to zakupiono w Holandyi rzeczy pomnikowej wartości.

Najcenniejsze są też tutaj obrazy holenderskie. Bez poznania tutejszych Rubensów, nie można poniekąd mówić o tym najgenialszym po Rembrandcie Niederlandczyku; prócz tego Van Dyck, Rembrandt, Hals, Holbein, Massys i wielu innych.

Szczególnie rzadkim i wprost bezcennym jest morski pejsaż Rembrandta, jedna z chlub galeryi. Ten „obraz Whistlerowski przed Whistlerem“, jak go nazwał dyrektor królewskiej galeryi berlińskiej Dr. Bode, jest najlepszym pejsażem, jaki wyszedł z pod pędzla twórcy „Straży nocnej“. Takie światło, taką perspektywę, taki nastrój prawdziwie morski, bijący niejako słonym oparem bezbrzeży wodnej, mógł chyba tylko wyczarować Rembrandt!

Van Dycka jeden może z najlepszych portretów „Marya Luiza de Tassis“ i „Szlachcic z Genui“ pozwalają dokładnie poznać tego niezrównanego przyjaciela Rubensa. Tu też, na kilku jego portretach można obserwować ten przedziwny kunszt, który odzwierciedla w rysach twarzy całą głębię, piękność i zwyrodnienie nerwowej arystokracyi, którą Van Dyck tak chętnie malował.

Portrety Rubensa, „Ajax i Kassandra“, cykl przepysznych obrazów z życia konsula Deciusa Musa, razem dwadzieścia dziewięć olbrzymich wartością płócien, to skarb, jakim rzadko która galerya poszczycić się może! Opisywać ich niepodobna! — trzeba je widzieć i przeżyć!

Malarstwo niemieckie także znakomicie jest reprezentowane.

Z włoskich (nie mówiąc o doskonałym portrecie młodzieńca, S. Botticelli'ego) najciekawszym obrazem w tej galeryi jest „Ginerva de' Benci“ Leonarda da Vinci. Dawniej uważano obraz ten za dzieło Ghirlandaja, Boltraffia i i. — Dziś jednak, po świetnych dowodach Bodego, Muthera i Servaesa, napewno twierdzić można, że jest to portret, robiony przez twórcę „Wieczerzy Pańskiej“.

Vasari opowiada, że Leonardo podczas malowania portretów zwykł był otaczać się grajkami i śpiewakami, aby swą grą rozweselali model, albowiem przez to „znika piętno odrętwienia, które sztuka malarska na wizerunkach nieraz wyciska“.

Ten nastrój malarsko-muzyczny dźwięczy w portrecie Leonarda. Ta nikła główka dziewczęcia, z rozmarzonemi oczami, którego pierś zdaje się falować wiosennem wzruszeniem, cudowne zjawisko rozwijającej się kobiety na tle wyczarowanego pejsażu, to jedna z najsubtelniejszych prac portretowych Leonarda z lat młodszych. Później takich nie malował. Jakżeż inną np. jest „Mona Lisa“, w której Leonardo odtworzył sfinksową zagadkę natury kobiecej!

Portret wiedeński, jak twierdzi Bode, pochodzi z roku 1473.

Rafael, Correggio, Tycyan, Veronese i wielu jeszcze innych, nielicznie ale dobrze są reprezentowani.

Galerya ks. Liechtensteina, to długowieczny pomnik kultury jego przodków, rzadki wypadek w dziejach arystokracyi niemieckiej, tej arystokracyi, której blask, choć dziś trochę zatarty i spłowiały, świeci tu cicho w słońcu skarbów nieocenionych, nagromadzonych ręką subtelną i hojną.

Wiedeń, w grudniu. *A. Schroder.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Dnia 4. stycznia b. r., po nabożeństwie żałobnem za zmarłych członków Towarzystwa i po Mszy św. odprawionej na uproszenie pomocy Bożej w naradach, odbyło się we Lwowie doroczne Zgromadzenie delegatów pod przewodnictwem X. prezesa St. Korzeniowskiego i X. wiceprezesa Dr. A. Jougana.

Na wstępie podał do wiadomości X. W. Puchalski, że Jego Ekscelencya X. Arcybiskup udzielił delegatom swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Podczas posiedzenia, które bez przerwy trwało przez 4 godziny, załatwiono następujące sprawy:

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Wydziału centr. i Wydziałów dyecezyalnych, poczem polecono Wydziałowi wykreślić z Towarzystwa tych członków, którzy przez 5 lat zalegają z wkładkami a o zawieszenie praw ani o zwłokę nie prosili.

Upoważniono Wydział do zawarcia umowy z Towarzystwami, gdy się to okaże korzystnem, w sprawie pośrednictwa w różnego rodzaju ubezpieczeniach.

Imieniem komisyi rewizyjnej, która dnia 2. stycznia b. r. przeprowadziła szkontrum kasy i rewizyę ksiąg Towarzystwa, przedłożył X. Dr. Szydelski wniosek o udzielenie Wydziałowi absolutoryum z rachunków za r. 1908. Delegaci wniosek ten przyjęli.

Sprawozdanie z wydawnictwa „Gazety Kościelnej“ za r. 1908 przedłożył X. Redaktor Dr. A. Pechnik. Dochody w r. 1908 wynosiły: 13.691 K. 55 h., rozchody 13.350 K. 20 h., nadwyżkę w dochodach 341 K. 35 h. przydzielono do funduszu prasowego.

Na wniosek Wydziału przedłożony przez X. Dr. Jougana uchwalono skalę zapomóg czasowych t. j. przyjęto 40% dla udziałów pięcioletnich, który z każdym następnym rokiem zwiększa się o ¼%. Podobnie przy zapomogach doraźnych przyjęto tę samą normę, jak w latach ubiegłych.

Preliminowano budżet na r. 1910 przedłożony przez X. K. Dziurzyńskiego. W dochodach: do funduszu czasowych zapomóg 12.800 K., do funduszów doraźnych zapomóg 1200 K. do funduszów dobroczynnych 200 K., razem 14.200 K. W rozchodach: na czasowe zapomogi 5.435 K., na administracyę 1700 K., na koszta zgromadzenia delegatów i wydziału 300 K., ekwiwalent 130 K., do funduszu dyskrecyjnego 100 K., do funduszu żelaznego i rezerwowego 5275 K., na doraźne zapomogi 960 K., do funduszów zapasowych doraźnych zapomóg 120 K., na cele dobroczynne 100 K., do funduszów dobroczynnych 80 K. razem 14.200 K.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z funduszów domu i kościoła w Worochcie, przedłożone przez X. Dra Jougana.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z wynajęcia domów we Lwowie i postanowiono podjąć pożyczkę hipoteczną w Banku krajowym w kwocie 95.000 K.

Wniosek w sprawie ulokowania części kapitałów w kasach Raiffeisena odroczony do następnego zgromadzenia delegatów.

W miejsce ustępujących z porządku trzech członków Wydziału centralnego, XX. Chęcińskiego, Puchalskiego i Siary, po dobrowolnej rezygnacyi X. Chęcińskiego wybrano XX. Puchalskiego, Siarę i Janusiewicza Józefa.

Do Wydziału dyec. tarnowskiej, celem jego uzupełnienia wybrano X. Dr. Władysława Mysora.

Do komisyi rewizyjnej wybrano XX. Biedę K., Czajkowskiego W., Dr. Jaszowskiego B., Moczarowskiego L. i Dr. Szydelskiego S.

Po posiedzeniu delegatów odbyło się posiedzenie Wydziału centralnego.

Wskutek rezygnacyi X. Boczara z obowiązków sekretarza, Wydział ukonstytuował się, wybierając sekretarzem X. Józefa Janusiewicza. Następnie Wydział przyznał na rok bieżący zapomogi czasowe. Obecnie pobiera 12 księży rocznie 1270 K., doraźne zapomogi pobrało w r. 1908 czterech członków w kwocie 430 K.

Do Towarzystwa wzaj. pom. kapłanów złożyli od dnia 19. listopada do końca grudnia 1908 P. T. księża:

Marzec Piotr 23·47 K., Migdał Zygmunt 26·40 K., Władyka Stanisław 16 K., Mikrut Leopold 12·87 K., Trzopiński Jan 39·37 K., Pogonowski Ignacy 13 K., Skorny Tadeusz 12·87 K., Golczewski Jan 13 K., Stasiński Stanisław 12·87 K., Kułakowski Wojciech 20 K., Chrząszcz Józef 52 K., Hopek Stanisław 12·87 K., Cywiński Fryderyk 23·47 K., Maryański Józef 12·16 K., Hajost Jan 12·87 K., Wałęga Stanisław 12·87 K., Figwer Jan 12·10 K., Mytkowicz Andrzej 10 K., Rychlik Jan 100 K., Baliński Fr. 12 K., Nagorzański Jan 26·30 K., Pustelnik Jan 12·97 K., Głąbiński Jan 23·47 K., Dziurzyński K. 14·30 K., Kamusiński W. 21·10 K., Leja Józef 12·12 K., Trznadel Piotr 26·40 K., Zmora Marceli 14·10 K., Koleński Antoni 22 K., Rychlik Jan 4·18 K., Kołodziej Józef 26·40 K., Boczar Józef 23·32 K., Pawłowski Michał 23·47 K., Gunia Augustyn 32·10 K., Szpila Piotr 23·42 K., Dr. Pechnik Aleksander 10 K., Serwacki Marcin 12 K., Jarosz Zygmunt 23 K., Jaskółka Andrzej 22·07 K., Kasprzyk Teofil 34·07 K., Mazur Kasper 52 K., Kapel Jan 25 K., Machowski Józef 24·87 K., Dąbrowski Ludwik 56 K., Breiter Antoni 34·07 K., Knendich Rajmund 14 K., Juszczak Stanisław 55·27 K.

Na dom księży w Worochcie złożyli P. T. księża:

Skorny Tadeusz 8 K., Dr. Pechnik Aleks. 8 K., Serwacki Marcin 8 K., Juszczak Stanisław 8 K.

Na przyszłą ochronkę w Worochcie złożyli P. T. księża:

Gryziecki St 20 K., Tomaszewski 1 K., N. N. 1 K., N. N. 40 h., Czajkowski Wincenty 8 K.

We Lwowie, dnia 7. Stycznia 1909.

Od wydziału Towarzystwa wzaj. pom. kapłanów
ul. Murarska 9 a.

X. Dr. A. Jougan wiceprezes. — *X J. Janusiewicz* sekretarz.

Ksiądz Jerzy Kriżanić
słowiański misyonarz i polityk XVII. wieku.

(Dokończenie).

Wzrokiem swym objął całą Słowiańszczyznę i jej powszechne wady. My Słowianie — powiada — cierpimy wiele dla naszych dwóch szczególnych wad, a temi są: brak uświadomienia narodowego czyli poczucia godności własnej, i co za tem idzie, szukanie rzeczy cudzych. Stąd to pochodzi, że nas obcy mają za nic. Węgrzy mają za nic Słowaka, Grecy Bułgara, Francuzi Polaka niedźwiedziem nazywają, a Niemcy wszystkich razem za coś pośledniejszego od siebie uważają, a przyczyną tego jest, że nie znamy, nie szanujemy własnej godności, żeśmy nieuświadomieni. Lekarstwo zaś na to jedyne: wychowanie młodzieży w duchu czysto słowiańskim. Słowiańskimi władcami nie powinniby być cudzoziemcy ani też zawierać związków małżeńskich po za Słowiańszczyzną, by nie wprowadzali do swoich państw skażonych obyczajów cudzoziemskich.

Szczególną baczność w uwagach swych zwraca na Niemców, których nazywa narodem »Epikurejczyków, których bogiem jest brzuch«. »Oni się wciskają wszędzie, a są wszędzie niebezpiecznymi osadnikami nawet dla narodów od siebie oświeceńszych. Rzadko kiedy i inne narody zbogacić się mogą, u Niemców osiadłszy, gdy przeciwnie Niemiec, gdziekolwiek przyjdzie, wszędzie się bogaci«. — »Oni połykają złoto i srebro łatwiej niż wilk jagnię, bogacą się, bo nie odczuwają potrzeb kraju przez siebie zajętego na równi z ludem miejscowym«.

Nie możemy przytaczać tu więcej podobnych zdań z jego »Polityki«, zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Żałować tylko należy, że spostrzeżenia jego i wskazówki pozostały na papierze, ogółowi nie znane, lub zapomniane. Niemniej pożyteczne daje nauki co do polityki wewnętrznej, ekonomii i socyologii, stojąc na zasadzie chrześcijańskiej sprawiedliwości, która mogłaby być wzorem i punktem wyjścia dla dzisiejszych myślicieli i działaczy na tem polu. Za najlepszą formę rządu uważa monarchię

konstytucyjną dziedziczną opartą na zgodzie i miłości między władcą a ludem. Rządy absolutne pętnuje, jako przeciwne prawu Bożemu i naturalnemu. Wielkość państwa zasadza nie na wielkich przestrzeniach, ale na zaludnieniu przez obywateli pracowitych. Bogactwo kraju polega nie na srebrze i złocie, ale na obfitości tego, co do życia potrzebne, dlatego wytyka jako wielki błąd wywóz zboża z kraju a sprowadzanie rzeczy zbytkownych z zagranicy. Gdybyśmy — powiada — to wszystko, co od Niemców sprowadzamy, wyrabiali u siebie, bylibyśmy bogatsi i szczęśliwsi, dlatego powinien każdy swoje potrzeby tak ograniczyć, aby jak najmniej potrzebował sprowadzać rzeczy cudzych. Złote te słowa, godne, aby je każdy znał i pamiętał! Że wszystko, co pisał, szło mu ze serca, najlepiej dowodzi to, że myśli swe wyraża bez obawy, prawdę pisząc nawet do cara, nazywając panowanie jego okrutnem, tyrańskiem, jakiego niema w żadnem innem państwie. Piękny to rys jego charakteru ta śmiała prawdomówność, której nie porzucał przez cały czas długiego swego wygnania, bo i tam jeszcze w Tobolsku po 14 latach w piśmie do carewicza Feodora (»litterae pro liberatione«) powtarza te same przestrogi z powodu niebezpieczeństw, grożących Słowiańszczyźnie od Niemców. Pisma jego znane były na dworze carów, zwłaszcza »Polityka«, powiadają nawet, że Piotr Wielki na nich się kształcił. Jaki był los jego po powrocie z Sybiru, o tem nie wiele pewnego wiemy; niektórzy twierdzą, że udał się na dwór polski, ucieszony zapewne tem, że Polacy wybrali sobie na króla nie cudzoziemca lecz swojego.

Już z tego krótkiego szkicu poznał łaskawy czytelnik, że cały dzisiejszy ruch słowiański, religijny i polityczny ma znakomitego mistrza w tym kapłanie katolickim XVII. wieku i że mąż ten zasłużył na to, aby poznano jego pisma, jego życie i jego działalność. U nas niestety jest on osobistością prawie wcale nieznaną[1]).

X. Fr. Kacz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Chrzecijańsko-społeczni [illegible] rzu z Niemcami.

Jesteśmy świadkami gry politycznej, która bardzo przykre czyni wrażenie i niedobre wydaje świadectwo „postępowemu“ wiekowi dwudziestemu. Aneksya Bośnii i Hercogowiny wywołała gwałtowne, a całkiem niespodziewane ataki na Austryę, podyktowane zawiścią i chciwością innych państw i narodów europejskich. Jedno tylko cesarstwo niemieckie zapewnia, że nie opuści swego sprzymierzeńca (trzeci sojusznik — zjednoczona Italia w nikim nie budzi szczerego zaufania). Ale i tam zaczęły niektóre dzienniki bliżkie rządowi i inne „wolnomyślne“ przemawiać tonem, w którym katolicy odczuli niechęć przeciwko monarchii, uchodzącej jeszcze za „klerykalną“. Skoro zaś to stwierdziły pisma centrowe i wiedeńska „Reichspost“, zarzucili im zaraz Prusacy, że dążą do rozluźnienia przymierza z Niemcami. Otóż ten zarzut odpiera wiedeńska „Reichspost“, oświadczając się gorąco za utrzymaniem tego przymierza i zapewniając, że inne stronnictwa austryackie nie potrafią monarchii od niego oderwać. Nietrudno wyjaśnić stanowisko, zajęte w tej sprawie przez główny organ chrześcijańsko-społeczny: przedewszystkiem leży to w interesie tego stronnictwa, żeby go żaden Niemiec-patryota nie posądzał o chęć zerwania z cesarstwem niemieckiem: — a po drugie wymaga interes Austro-Węgier, żeby ich nieprzyjaciołom nie przyszła nawet wątpliwość, czy one liczyć mogą istotnie na ewentualną pomoc potężnej armii niemieckiej, gdyby im zagroziła wojna z Rosyą i Włochami (nie mówimy już o Serbii i Czarnogórze)?

Tu pokazuje się znowu, jak polityka psuje ludzi i jak pod jej wpływem najlepsi i najrozumniejsi dziennikarze stają się często nieszczerymi oportunistami! Wszakże kto zna historyę, a w szczególności pruską, kto zna Hohenzollernów, nie będzie mógł nigdy uwierzyć, że oni bezinteresownej komukolwiek udzielą pomocy i nie będzie wątpił, że gdyby tylko Prusy zabezpieczyć się zdołały od strony Francyi i Rosyi, poświęciłyby bez najmniejszego skrupułu swoich sprzymierzeńców i nie wydałyby ani miliona marek na wyratowanie ich od zagłady! Nie brak zresztą głosów w prasie pruskiej, które to wyraźnie stwierdzają, podsycając niechęć przeciw katolickiej Austryi. I tak np. pisze Herman Bahr, znany literat wiedeński, którego słusznie nazywa „Reichspost“ (por. Nr. 9 z r. b.) „kością z kości prasy żydowskiej“, w czasopiśmie berlińskiem „März“, że p. Aerenthal okazał zupełną nieznajomość Niemiec, kiedy liczył na ich pomoc, a przecież „każdy reporter austryacki w Berlinie, każdy wolontaryusz wiedeński, pracujący w banku berlińskim i ktokolwiek siedział przez dwa tygodnie w kawiarni berlińskiej, mógłby mu powiedzieć, iż rachuba ta nie ma podstawy“.

Jeden zaś z najkrzykliwszych dzienników partyi Bulowa, berliński „Reichsbote“ pisze (w Nrze 4 z r. b.), że „ultramontanizm“ austryacki i niemiecki, niezadowolony z przodownictwa Prus w Rzeszy, chciałby ją uważać tylko za wojsko posiłkowe Austryi i zdobyć napowrót dla monarchii Habsburgów stanowisko, jakie ona dawniej zajmowała w Niemczech. „Dlatego też rząd nasz musi być bardzo ostrożnym, żeby nie dał się w popieraniu Austryi popchnąć dalej jak pozwalają interesy Niemiec“.

Nie są to niewątpliwie zapatrywania osobiste kilku jednostek, ale w słowach tych wyraża się stary duch pruski, kierujący się zawsze bezwzględnym egoizmem i depcący wszelkie prawa i układy, ilekroć to może wyjść na chwilową korzyść jego własnej potęgi.

Otóż dobrze czyni „Reichspost“, kiedy głosy takie przytacza i żąda, żeby kanclerz niemiecki zadał im stanowczo kłam swoimi czynami, — ale niepodobna z nią się zgodzić, kiedy mówi o niezachwianej trwałości przymierza Austryi z Rzeszą niemiecką i kiedy wyraża się aż nazbyt pochlebnie o samym Wilhelmie II. Możemy być pewni, że Niemcy jedynie w tym razie udzielą Austryi pomocy, kiedy tego wymagać będzie ich własne bezpieczeństwo, a z drugiej strony nie zechcą znowu ludy austryackie dla utrzymania potęgi pruskiej zawikłać się w straszną wojnę z Francyą, Rosyą i Anglią.

Co się zaś tyczy Wilhelma II., posuwa się „Reichspost“ w swojej pochlebnej ocenie jego polityki tak daleko, że w art. p. n. „Die Kaiserkuratel“ (p. Nr. 9 z r. b.) ostro karci tych, którzy słynne jego przemówienia uważają za bardzo szkodliwe dla samego cesarstwa niemieckiego, którzy chcą, jak pisze „Reichspost“, „knebłować indywidualność monarchy i uczynić go formalnie posłuszną maryonetką biurokratyzmu“. Czy to może być istotnie szczere przekonanie redakcyi? Czy ona nie pojmuje, że nierozważne enuncyacye polityczne Wilhelma kompromitują jego państwo i dużo kłopotu muszą sprawiać jego kanclerzowi (jak stwierdził niedawno cały parlament niemiecki)? Teraz znowu odczytał cesarz swoim jenerałom przy przyjęciu noworocznem artykuł, zamieszczony w „Deutsche Revue“, dodając, że zgadza się zupełnie z autorem. Cóż zaś stanowi główną treść tego, bardzo zresztą dobrze

[1]) Oprócz wspomnianych powyżej dwóch autorów pisali o Križanicu: Kukuljević, Bezsonov, Sołowjew, Marković, Bruckner, Leger, Belokurov.

napisanego artykułu? Oto dowiadujemy się z niego, że położenie Niemiec jest bardzo ciężkie, bo grożą im ciągle Francya, Anglia i Rosya, czekając tylko na chwilę sposobną do rozpoczęcia wojny, Austrya zaś nie będzie mogła, chociażby chciała, pospieszyć na pomoc swojemu sprzymierzeńcowi, bo na to nie pozwolą jej zawikłania bałkańskie i niebezpieczeństwo, na które narażoną jest także ze strony trzeciego w „trójprzymierzu“. Otóż inaczej wygląda rzecz, kiedy zdanie takie wypowie jakieś czasopismo, chociażby najpoważniejsze, a całkiem znowu inaczej, kiedy cesarz niemiecki przyjmie je za swoje: za cóż bowiem musi teraz uważać jego naród zapewnienia oficyalne kanclerza, że Włochy należą jeszcze do trójprzymierza, że stosunek Rosyi do Niemiec jest całkiem przyjacielski itd. I czy ten pogląd na sytuacyę obecną może dodać otuchy obywatelom niemieckim i zachęcić ich do uznania mądrości polityki, która do takich doprowadziła Rzeszę wyników? Wszakże artykuł wspomniany zawiera, jak pisze „Reichsbote“ (utrzymujący stosunki z kołami dworskiemi w Berlinie, najostrzejszą krytykę dyplomacyi niemieckiej, a naczelnym kierownikiem tej dyplomacyi był i jest sam cesarz! Co ma o tem wszystkiem pomyśleć sobie naród niemiecki?

Kończąc te uwagi, prosimy naszych posłów katolików, żeby przy sposobności wyjaśnili swoim kolegom „chrześcijańsko-społecznym“, że ostatnie enuncyacye „Reichspost“ nie pomogą ministrowi spraw zagranicznych w zawikłaniach teraźniejszych, a mogą za to przeszkodzić powstaniu potrzebnej koniecznie koalicyi stronnictw chrześcijańskich w Radzie państwa!

Z powodu katastrofy sycylijskiej. Z kilku powodów nie możemy i w naszej kronice kościelnej pominąć milczeniem strasznej katastrofy, która zniszczyła tyle miast i wiosek, pod niebem południowem prześlicznie położonych i chętnie zwiedzanych przez liczne rzesze podróżników z północy. Nie będziemy starali się odgadnąć, jakie mogły być powody, dla których Opatrzność nawiedziła tem nieszczęściem blizko 200 tysięcy ludzi i całe Włochy okryła żałobą. W każdym razie wiemy wszyscy, jak zatrważające postępy czyni demoralizacya w zjednoczonem królestwie włoskiem, a zwłaszcza w miastach sycylijskich, że tylko wspomnimy owe osławione stowarzyszenia złodziei i morderców, zwane „maffia“ i „camorra“, albo exministra oświaty Nasi'ego, którego wybrano powtórnie na Sycylii deputowanym, chociaż mu dowiedziono sądownie całego szeregu szeregu olbrzymich defraudacyi! Poważne bardzo myśli może obudzić także fakt, ogłoszony przez „Giornale d'Italia“, że pisemko humorystyczne wrogie religii „Il telefono“, które wychodziło w Messynie, ogłosiło w dzień Bożego Narodzenia r. z. wiersz wyszydzający nowennę na cześć Dziecięctwa P. Jezusa; w wierszu tym była między innemi zwrotka następująca:

»O bambinello mio
vero uomo, vero Dio,
per amor della tua croce
fa sentir la nostra voce,
tu che sai che non sei ignoto
manda a tutti un terremoto!«

(„O dzieciątko moje, prawdziwy człowiecze, prawdziwy Boże, dla miłości twego krzyża usłysz nasz głos, ty, który wiesz, że nie jesteś nieznany, ześlij wszystkim trzęsienie ziemi!“)

Oczywiście niedowiarkowie nie pozwolą nam upatrywać związku przyczynowego pomiędzy tem bluźnierczem życzeniem a katastrofą, która „musiała (jak mówią) według praw przyrody właśnie w tym czasie spaść na Messynę“ i nie pozwolą przypuszczać, że P. Bóg chciał ukarać tysiące ludzi niewinnych za wybryk jednego pismaka: — ale czyż rzeczywiście za takie płody duchowe nie jest w pewnej mierze odpowiedzialne całe społeczeństwo, które je toleruje i podtrzymuje prenumeratą? Czy nie są odpowiedzialne sądy i władze państwowe i deputowani, którzy nie starają się ukrócić prasy tego rodzaju? Może niejednemu z ocalonych Sycylijczyków nasunęła się już ta myśl i przyczyniła się do tego, że bardzo spoważnieli i dziś gorące modły zasyłają do wzgardzonego przez nich do niedawna Zbawiciela. Na szczątkach murów Messyny ustawiono ołtarze, które ludność zdobi kwiatami; po zgliszczach przeciąga jedna procesya za drugą. W St. Eufemia wzniesiono pod gołem niebem ołtarz, przy którym biskup odprawia codziennie Mszę św., otoczony ogromną rzeszą modlących się i rzewnie płaczących mieszkańców miasta. Nawet dzienniki liberalne nie widzą w tem obecnie nic śmiesznego, chociaż niektóre z nich (jak np. „N. Fr. Presse“) widzą w tem z ubolewaniem objaw pewnej „ciasnoty pojęć“ i wolałyby, żeby cała ludzkość pocieszała się nadzieją, iż postęp nauki potrafi nieszczęściom takim kiedyś zapobiegać! Czy to jednak może być dla nawiedzonych pociechą? — i czy możemy spodziewać się naprawdę, że kiedykolwiek nauka będzie przewidywała dokładnie takie klęski żywiołowe i zdoła im przeszkodzić? Wszakże dziś nawet przyczyny trzęsienia ziemi nie są jeszcze dobrze geologom znane i niema pod tym względem między nimi zgody: jedni przypisują je wyłącznie wybuchom wulkanicznym, drudzy mówią o usuwaniu się i opadaniu warstw skorupy ziemskiej itd.

Zachowanie się duchowieństwa miejscowego zmusza nawet nieprzyjaciół religii do pochwał należnych (chociaż włoski minister marynarki rzuca na nie kłamliwe oskarżenie); arcybiskup Messyny okazuje odwagę i poświęcenie budzące podziw powszechny; nie opuścił on dotąd miasta i swego pałacu, grożącego zawaleniem, żeby pozostać między nieszczęśliwymi, dodawać im otuchy i dzielić się z nimi ostatnim kęsem chleba. Sam Ojciec św. czyni dla nich, co może, ofiarując ogromne wsparcie materyalne (milion 100 tysięcy lir) i otwierając szpitale rzymskie rannym z pod gruzów wydobytym.

J. Em. X. Kard. Puzyna i J. E. X. Arcyb. dr Bilczewski nakazali zbierać składki we wszystkich kościołach swoich dyecezyi na rzecz nawiedzonych katastrofą, którzy uszli z życiem, ale straciwszy wszystko, zagrożeni są śmiercią głodową.

Zniszczeniu uległy wszystkie kościoły w Messynie i w innych miejscowościach i liczne dzieła sztuki. Do najcenniejszych należała Madonna między dwoma świętymi (w kościele św. Grzegorza): jedyny obraz słynnego Antonella da Messina, który pozostał w jego mieście rodzinnem.

N.

Z prasy peryodycznej.

Z Nowym Rokiem zaczęły wychodzić dwa nowe pisma polskie: pierwszy zeszyt miesięcznika poznańskiego »Unitas« (którego prospekt ogłosiliśmy na str. 567 »G. K.« z r. 1908) zawiera: »Pismo Najprz. X. Biskupa Likowskiego« artykuły: »Z życia i papiestwa Piusa X.« (X. Michał Tokarski) »Kościół i państwo« (X. K. Kantak) »Prace organizacyjne duchowieństwa czeskiego« (D. Królikowski) »Krótki rzut oka na dzieje archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej od r. 1793 - 1866« (X. Ignacy Adamski), nadto zapiski liturgiczne, rozporządzenia władz kościelnych, orzeczenia władz świeckich, recenzye i wzmianki bibliograficzne. Pismo przedstawia się bardzo poważnie. Redaktorem jest X. Władysław Hozakowski w Poznaniu. Przedpłata wynosi 3 mk. kwartalnie, z przesyłką pocztową 3,30 mk. Abonować można w Drukarni i księgarni św. Wojciecha, Poznań (Posen), św. Marcin 69. Adres redakcyi: Poznań, Seminaryum duch.

W Kijowie zaś (ul. Kościelna 4) pojawił się numer okazowy dwutygodnika: »Głos katolicki«, którego treść tu podajemy: Cel i zadanie »Głosu Katolickiego«. — Redakcya. »Chciałbym się modlić i kazać bić w dzwony« przez ks. Biskupa Karola Niedziałkowskiego. Złote ziarna. Z prasy polskiej. Z prasy zagra-

nicznej. Jubileusz Ojca Świętego. Z literatury bieżącej. Pokłosie błędów, uprzedzeń i niedokładności: O Tołstoja. Ruch katolicki i życie Kościoła. Ze skarbnicy literatury lat ubiegłych. Przewodnik dla osób urządzających bibliotekę chrześcijańską. Rozmaitości. Cena pojedyńczego numeru 20 kop. Prenumerata wynosi: Rocznie z dostawą i przesyłką 4 rb. — Półrocznie z dost. i przes. 2 rb. Zagranicą (tylko rocznie): koron 12, marek 10, franków 13, dolarów 2 cent. 50

I to pismo zapowiada się bardzo pięknie. Szczególnie godnym czytania jest znakomicie napisany artykuł X Biskupa Niedziałkowskiego, który nie przestaje popierać czynnem, a tak wysoko cenionem współpracownictwem swojem pism katolickich. Redaktorem jest X. Kazimierz Stawiński.

Obu tym nowym pismom życzymy serdecznie jak najlepszego powodzenia! Redakcya.

Farsę p. n »Małgorzatka«, o której pisaliśmy już w „G. K." z r. 1908 (str. 569), przedstawiono także w teatrze krakowskim. Zarówno „Czas" (w Nrze 7 z r. b.), jak i »Głos Narodu« (w Nrze 11 z r. b.) zamieściły krytykę bardzo niekorzystną, ale słuszną tego utworu. Poprzednio jednak czytaliśmy z przykrem zdumieniem w obu tych dziennikach jednobrzmiący komunikat, że »w jednym z teatrów wiedeńskich sztuka ta doszła niedawno do 200 przedstawień, a po za tem grywa ją kilkanaście teatrów europejskich«, że jest to »satyra na serwilizm społeczeństwa pruskiego« itd. (p. Nr. 4 »Czasu« i 8 »Głosu Narodu« z r. b.). Daremnie zaś szukaliśmy wzmianki jakiejś o tem, że we Lwowie potępiono tę sztukę w dziennikach i czasopismach jako »głupią i niemoralną« że takie zdanie wypowiedziała o niej cała rada miejska stolicy. Czy, w Krakowie nic o tem nie wiedziano, czyli też może sądzono, że u nas panują zbyt ciasne, purytańskie pojęcia o moralności, że więc nam nie można wierzyć, kiedy uznajemy jaką komedyę za nieprzyzwoitą? — W każdym razie byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby nasze dzienniki poważne i redagowane w duchu chrześcijańskim pisały z większą oględnością o sprawach teatralnych i żeby z góry przestrzegały publiczność przed utworami w rodzaju „Małgorzatki"!

W czeskim miesięczniku „Pokroková Revue" pisze p.—y (Rocznik IV, 565 str.) o pracy niedzielnej dzieci. Żąda, by parlament, zająwszy się tą sprawą, zabronił używania dziatwy do usług kościelnych w niedzielę i święta, jak: służenie do Mszy, kalikowanie, noszenie świec, chorągwi, feretronów, kadzielnic, krzyżów itp. Sapienti sat!

Bibliografia.

X. Kazimierz Zimmermann *„Znaczenie stanu robotniczego dla społeczeństwa i Kościoła"* (Poznań 1908. Stron 66 w dużej 8 ce).

Broszura ta młodego jeszcze, a już bardzo zasłużonego redaktora »Ruchu chrześcijańsko społecznego« uwydatnia w sposób treściwy i zajmujący główne momenty kwestyi robotniczej. Szan. Autor mówi najpierw o »fizycznych i moralnych przymiotach stanu robotniczego«, potem o »upośledzeniu robotników w produkcyi«, o »położeniu robotnika w Stanach Zjednoczonych«, o »rozwoju prawno-politycznego położenia robotników«, o „zadaniach naszego społeczeństwa wobec stanu robotniczego", o »równouprawnieniu politycznem robotnika«, o »znaczeniu stanu robotniczego dla społeczeństwa pod względem narodowym«, a w rozdz. ostatnim o »znaczeniu tegoż stanu dla Kościoła«. Każde zdanie broszury świadczy o gruntownej znajomości przedmiotu i o gorącej miłości ku braciom ciężko pracującym, a dotąd niestetydoznającym p małoomocy ze strony warstw zamożniejszych. *P*

Bolesław Gorczyński *„Parodye miłości"*. (Trzy jednoaktowe lekkie komedye. Lwów 1908 nakł. księg. Połonieckiego). Młody, nawet bardzo młody autor wprowadza nas tu kolejno do pokoiku studenckiego (»Parodye miłości«) do mieszkania cynicznego a chwilowo mówiącego o idealizmie dramaturga Borowskiego (»Idealista«), a wreszcie do artystycznego gniazda rzeźbiarza, żyjącego z »koleżanką« we wspólnym pokoiku i wspólnej „bryndzy" (»Frania«). Wszędzie tam dużo humoru młodzieńczego, rażącego jednak często werwą paryskiego farsisty, nie oglądającego się na wymagania moralności. Treść tych jednoaktówek każe je zaliczyć do owych »nowoczesnych« wesołych historyjek, odgrywających się na poddaszach, w pracowniach artystycznych, a wprowadzonych do literatury już przez Murgera, a u nas przez Żeromskiego, Nowaczyńskiego, Berenta i innych. Takie dyskredytowanie idealizmu może jedynie szkodzić, tem bardziej, że trzymane jest w tonie, zbliżającym się do pornografi. Musimy jednak przyznać, że Gorczyński o wiele więcej okazuje talentu w swej kampanii anti ideowej od Perzyńskiego, niefortunnego autora wychwalanych przez *„Słowo Polskie"* »Idealistów«. *J. M.*

Bardzo piękne studyum o Słowackim napisał Fr. Kwapil, znany i ceniony poeta i tłumacz utworów Mickiewicza, Słowackiego i innych, w roczniku ostatnim (1908) czasopisma »Slovansky Przehled«. Zaletą pracy jest zwięzłość i obrazowość przedstawienia rzeczy taka, że czytelnik, nawet nie znający Słowackiego, potrafi sobie odtworzyć sylwetkę jego życia i działalności, zapoznając się równocześnie z osnową jego utworów. Szkoda tylko, że to streszczenie poematów Słowackiego jest zbyt pobieżne i nie wolne od rażących pomyłek. *J. M.*

Enuma Elis. Epos babilońskie — ułożył Antoni Lange. Brody 1909. Nakładem księgarni F. Westa.

Ruchliwa księgarnia p. Westa przystąpiła do wydawnictwa najznakomitszych poematów epicznych wszystkich krajów i narodów, zapowiedzianego parę miesięcy naprzód; obecnie wyszedł tom pierwszy, zawierający epos babilońskie. Przyznać trzeba, że jak się tomem pierwszym zapowiada, wydawnictwo zaszczyt może przynieść zasłużonej firmie. P. Antoni Lange, znany poeta i krytyk, w dziełko swoje włożył bardzo wiele pracy sumiennej i źródłowych studyów, ułożył je przystępnie i jasno, tak, że po przeczytaniu książki jego nawet wcale nie znający dotychczas przeszłości literackiej Babilonu skorzystać może wiele i poznać jedno z najstarszych i najciekawszych dzieł poezyi epickiej.

Całość podzielona jest na kilka części: po wstępie historyczno-literackim, wyjaśniającym powstanie pisma klinowego, pierwszej cywilizacyi, historycznego rozwoju ludów najstarszych, a w dalszym ciągu opowiadającym o odkryciu tablic z najdawniejszymi poematami i ułożeniu całego eposu we fragmenty, jakie się zachowały, podaje p. Lange te fragmenty w transkrypcyi łacińskiej podług Dhorme'a, aby dać czytelnikom pojęcie o języku i tonie tych poematów, poczem mówi o główniejszych bóstwach i ich znaczeniu.

Następują urywki poematu: »Stworzenie świata«, »Kosmogonia chaldejska« (Bitu ellim), »Assur«, (ana ilu Assur) »Drzewo Eridu«, »Rzeka Żywota«, »Potop«, »Bel i Labbu«, »Legenda o wichroptaku Zu i o tablicach przeznaczeń«, »Historya Adapy«, »Historya Etany«, »Gilgames«, »Zejście Istar do podziemi«.

Na końcu dodany jest słowniczek wyrazów obcych i imiona bogów, nazwy rzek, miar, wag, zwierząt, gór, kamieni itd. Książkę, pięknie wydaną, zdobi kilkanaście doskonałych tablic z wizerunkami bogów, reprodukcyą pisma tkliwego, fragmentów, ilustrujących odnośne sceny poematu i posągów. Cena niezwykle nizka: 1 K. 20 hal.

Tłumaczenie p Langego piękne, tylko język może czasem za kunsztowny — tak, że zdarzają się zwroty i powiedzenia urobione ad hoc i niezrozumiałe. *A.*

Ofiary na cele dobroczynne.

Na *ubogich*, będących pod opieką *Tow. św. Wincentego a Paulo*, ofiarowali *wychowankowie zakładu sierót w Drohowyżu* dochód z urządzonego przez nich wieczorku listopadowego w kwocie 21 koron, które wręczyliśmy skarbnikowi konferencyi św. Maryi Magdaleny we Lwowie.

Na *dom szkół polskich we Wiedniu* przesłał nam X. Józef Wolański z Jazłowca 6 kor. *Redakcya.*

Sprostowanie.

W Nrze ostatnim popełniono w rubryce »Wiadomości dyecezyalne« błąd, który jednak zapewne już szan. Czytelnicy sami sobie poprawili: oto śp. X. Julian Kamiński zmarł 31. grudnia r. *1908* (nie: 1907), a śp. X. Wincenty Kinal 1. stycznia *1909* (nie: 1908).

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów. Następne posiedzenie we środę 20. b. m.

W Domu rekolekcyjnym św. Józefa we Lwowie odbędą się w styczniu b. r. następujące rekolekcye: dla kapłanów od 18. do 22., dla Oficyalistów prywatnych od 25. do 29., dla włościan i robotników od 30. stycznia do 3. lutego. Przyjazd pierwszego dnia popołudniu, odjazd ostatniego rano. Zgłoszenia pod adresem: ks. superyor Domu rekolekcyjnego, Lwów, ul. Dunin-Borkowskich 11. Z dworca głównego dojazd tramwajem elektrycznym do ul. Dunin-Borkowskich z przesiadaniem przy kościele św. Maryi Magdaleny.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Kanonikiem honorowym kap. tarn. zamianowany przez cesarza X. Dr. Ignacy Maciejowski, proboszcz w Tuchowie.

Dyecezya przemyska.

Zmarł w Sąsiadowicach O. Alojzy Bilski, kapłan Zakonu OO. Karmelitów w 62 roku życia a 32 r. kapłaństwa. R. i. p.

Instytuowany na probostwo w Turbi X. Jan Marek, administrator tamtejszy.

Nowy kościółek polski na kresach. W Bogdanówce koło Podwołoczysk powstał w r. 1908 nowy kościółek polski z ofiar publicznych. Już w nim odprawia się nabożeństwo. Ale potrzeba koniecznie do niego **harmonium**, choćby używanego, aby lud nasz, od wieków tam zaniedbany i zupełnie zruszczony mógł nauczyć się, bo ich zgoła nie zna — śpiewu naszych prześlicznych kolęd i innych pieśni kościelnych i narodowych. Szlachetny ofiarodawca, gdyby się znalazł, raczy łaskawie nadesłać wspomniane harmonium na ręce p. t. Urzędu parafialnego ob. łac. w Podwołoczyskach, a zaskarbi sobie wdzięczność niewygasłą.

DO SZANOWNEJ DYREKCYI

Krakowskiego Zakładu Witrażów i mozaiki

WP. Architekty S. G. Żeleńskiego w Krakowie.

Zamówione przezemnie trzy okna witrażowe do kościoła parafialnego w Olszynach, przedstawiające N. M. Pannę, św. Helenę i św. Annę zostały wykonane pod względem artystycznym, jak i punktualną dostawą zupełnie wzorowo i ku zupełnemu zadowoleniu, co z przyjemnością stwierdzam.

Olszyny, dnia 6. maja 1908.

X. Wiktor Bar, proboszcz.

Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia szczerej podzięki krakowskiemu zakładowi witrażów i mozaiki szklanej WP. inżyniera S. G. Żeleńskiego za wykonanie do kaplicy w zakładzie chyrowskim trzech medalionów mozaikowych N. M. Panny Ostrobramskiej, tudzież św. Stanisława Kostki i bł. Jędrzeja Boboli. Obrazy te tworzące prawdziwie artystyczne dzieła sztuki zostały dostarczone przez powyżej wymieniony jedyny krajowy zakład po bardzo umiarkowanej cenie i punktualnie w terminie oznaczonym ku zupełnemu naszemu zadowoleniu i zyskały zakładowi WP. Żeleńskiego nowe zamówienie ze strony chyrowskiego zakładu.

Chyrów, dnia 11. lipca 1907.

X. Jan Nuckowski, T. J., rektor zakładu.

Jerzy hr. Dunin Borkowski, Młyńska, poczta Janów k. Trembowli posyła należytość za 2 fotografie witraży św. Elżbiety i św. Jerzego do Zborowa. Przy tej sposobności muszę wyrazić moją radość; niespodziewałem się, że tak świetnie witraże wypadną, wprost jestem niemi zachwycony. Cieszę się, że w kraju obecnie obecnie mamy zakład prawdziwie artystyczny i że więcej z zagranicy nie będziemy potrzebowali sprowadzać witraży.

Janów, dnia 9. października 1908.

Niniejszem poświadczam, iż zaszklenie 3 okien w klasztornym kościele ukończono dziś przed południem. Okna wyglądają wspaniale, w czem wielkie uznanie należy się także robotnikom firmy (osadzającym witraże).

Mogiła, dnia 5. września 1908.

X. Hieronim, podprzeor w Mogile (koło Krakowa).

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Gródek Jagielloński, dnia 30. grudnia 1908.

Wielmożny Panie!

Figury św. Wojciecha i św. Stanisława, Męczennika, do wielkiego ołtarza w tutejszym kościele parafialnym, dwumetrowej wysokości, polichromowane, są tak prześlicznie wykonane, że formalnie trudno się od nich oddalić, tak te rysy wiernie i godnie wykonane przykuwają do siebie. Za tak znakomitą pracę składam W. Panu w swojem i całej parafii imieniu serdeczne podziękowanie wraz z życzeniem w jak najdłuższe lata pracować na chwałę Bożą.

Z należnym szacunkiem

X. Leonard Moczarowski, proboszcz i dziekan.

Zaczernie ad Rzeszów, dnia 28. grudnia 1908.

Niniejszą kwotę przesyła X. Proboszcz Panu za statuy, które bardzo się wszystkim podobają, bo rzeczywiście pięknie wykonane. Przy odpuście zwrócę uwagę wszystkim księżom, aby tylko u Pana wszelkie roboty zamawiali.

Z poważaniem

X. P. Szarek, wikary.

Klimkówka, dnia 3. października 1908.

Wielmożny Panie!

Przesyłając należytość za nadesłany wizerunek P. J. oznajmiam, że przyszedł nieuszkodzony, miło mi też wyrazić uznanie za prawdziwie artystyczne wykonanie. Załączam wyrazy szacunku i życzenia »Szczęść Boże« w dalszej pracy.

X. Jan Wolski.

Kolbuszowa, dnia 5. stycznia 1909.

Odsyłam należytość za figurę Matki Boskiej z Lourdes; figura się bardzo podoba.

Z poważaniem

X. Markiewicz.

Jagielnica, dnia 5. stycznia 1909.

Nadesłana figura Matki Boskiej N. P. podoba się wszystkim.

Z poważaniem

X. Antoni Sobczak.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.**

Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.